



Epopeja o zapomnianym wyzwoleniu

12 XII 2018



prof.
ANDRZEJ LEDER

Polska Akademia Nauk

Gdy w 1918 r. konstituowała się II Rzeczpospolita wielu mieszkańców polskich ziem przyjmowało to z większym lękiem niż radością. Oto do władzy powracali reprezentanci kultury szlachecko-inteligenckiej, których ludność chłopska obawiała się bardziej niż zaborców. Dlaczego wielu Polaków nadal dziś jeszcze to dziwi? Ilu z nas pamięta współcześnie o tym, że przez dziesięciolecia właściciele ziemscy mieli prawo „dysponować chłopami”, karać ich, czy przesiedlać? Że jeszcze zupełnie niedawno jeden człowiek mógł w majestacie prawa pobić drugiego? Ostatnie 150 lat to czas bezprecedensowej emancypacji ludu, upodmiotowienia milionów Polaków. Dlaczego tej wspaniałej opowieści nie ma dziś w naszej wspólnej, polskiej świadomości?

I

Mówi się czasem, że ulubionym gatunkiem XIX-wiecznej niemieckiej powieści mieszczańskiej był *Bildungsroman*. Podmiot wędrował, w czasie i przestrzeni, by ze stanu niedojrzałości wejść w kondycję samostanowienia. Mnie w Polsce brakuje opowieści – a właściwie całego cyklu, serii, zbioru powieści, czy też filmów, obrazów – emancypacji i tej emancypacji znaków. Wydaje mi się niewystarczający fakt, że mamy kilka powieści, opracowań czy seriali, zwykle znanych akademikom, a odnoszących się do tego tematu. Te teksty kultury nie funkcjonują w zbiorowym dyskursie, nie zamieniają się w scenariusze, organizujące zbiorową wyobraźnię.

Oczywiście w Polsce istnieje narracja, organizująca samo-reprezentację podmiotu. To epopeja ludu szlacheckiego, opowiadająca jego dzieje. Od dominacji na ogromnych przestrzeniach międzymorza w I Rzeczypospolitej, przez utratę tej pozycji wraz z rozbiorami, szarpaninę tłumionych przez wojska rosyjskie, i tonących w obojętności ludu chłopskiego powstańcze zrywy, odzyskaną II Rzeczypospolitą z hegemonią inteligencko-wojskowo-urzędniczej kasty, po okupację niemiecką i rosyjską z zamordowanym powstaniem warszawskim jako ukoronowaniem owej epopei. I wreszcie ambiwalentną epokę PRL. To epopeja martyrologiczna. Nie jest to jednak epopeja emancypacyjna.

A przecież ostatnie 150 lat to czas historii wielkiego ruchu, przemieszania stanów, upodmiotowienia poddanych, poniżenia możnych, ukonstytuowania się mieszczaństwa. Gdzie to wszystko? Gdzie więc opowieść, znaki tej opowieści, w naszej wspólnej, polskiej świadomości?

“ **Ostatnie 150 lat to czas historii wielkiego ruchu, przemieszania stanów, upodmiotowienia poddanych, poniżenia możnych, ukonstytuowania się mieszczaństwa. Gdzie więc opowieść, znaki tej opowieści, w naszej wspólnej, polskiej świadomości?** ”

Dodatkową trudność stwarza tu konieczność przedstawienia społecznego ruchu. Nie chodzi bowiem o zilustrowanie takiej czy innej formy bytowania chłopskiego; zachowanych gdzieś do dzisiaj form autentycznej kultury ludowej, czy zapisanych u dawnych etnologów obyczajów i gwar włościańskich. Nie chodzi też o socjologiczne opracowanie *Pamiętników młodych chłopów*, choć ono, w porównaniu do innych tekstów, na pewno o wiele wyraźniej rejestruje pęknięcie skorupy społeczeństwa stanowego w międzywojennej Polsce. Nie chodzi wreszcie o genezę klasy robotniczej, z jej wzlotem i upadkiem.

Chodzi o coś innego, o przedstawienie potężnego strumienia emancypacji, spersonifikowanie tego powolnego, ale niepowstrzymanego wyrywania się ze zniewolenia społecznego, materialnego, politycznego, mentalnego wreszcie. Ukazanie całej ambiwalencji, przemieszania wzniosłości i małostkowości, okrucieństwa i rozmachu, które tej epopei towarzyszyły. Obdarzenie twarzą jej anonimowych do dzisiaj bohaterów.

II

Zacznijmy więc od uwłaszczenia w Królestwie Polskim. Zacznijmy od tego wydarzenia choćby dlatego, że ukaz cara Aleksandra z 2 marca 1864, uwłaszczający chłopów w Królestwie następuje tylko niewiele po podobnym wydarzeniu po drugiej stronie Atlantyku, Akcie Emancypacyjnym Abrahama Lincolna z 1 stycznia 1863. Można więc szukać interesujących paralel. Na przykład takiej: oba wydane zostały w trakcie wojny prowadzonej przeciw lokalnemu „ziemiaństwu”; polskiej szlachcie w Królestwie i południowym plantatorom w USA. Swoim zasięgiem obejmowały właśnie zbuntowane ziemie. Oba też spotkały się z zajadłym, skrytym oporem dawnych „właścicieli niewolników”. Ten opór do dzisiaj kształtuje – tu i tam – *imaginarium* pokonanych społeczności.

Czy więc obok tkwiącego w pamięci powstania styczniowego – nieszczęścia narodu szlacheckiego – przedmiotem nowej historycznej epopei mogłoby być wyzwolenia chłopów? Mimo, że akt ów wymierzony był w powstańczą szlachtę, polski historyk musiałby zmierzyć się z tym, że wolność zawsze jest wspaniała. Nawet jeśli przynosi ją car północy. Zgodnie z wydanym przez Aleksandra II dekretem właściciele ziemscy nie mieli już prawa dysponować chłopami, karać ich, czy przesiedlać. Chłopi zaś mogli nabywać ziemię na własność, mieli też otrzymywać nadziały gruntowe za część nominalnej ich wartości i na wieloletnie raty.

Czy ktoś w Polsce myśli dziś o tym, co to właściwie znaczyło, że wcześniej właściciele ziemscy mieli prawo „dysponować chłopami”, karać ich, czy przesiedlać? Że jeszcze zupełnie niedawno jeden człowiek mógł w majestacie prawa pobić drugiego? Bo go „karał”. Albo że człowiek mógł się dowiedzieć o utracie domu, dobytku, rodzinnego miejsca, bo został przesiedlony, dobrze jeśli z rodziną? I to, że odwołać się można było, owszem, do sądu dominialnego. Pańskiego. Czyli sądu, w którym sądził ten sam, który przed chwilą bił, wyzyskiwał, wypędzał? Albo jego plenipotent. Kto współodczuwał, może poza Leonem Kruczkowskim, z upokorzeniem, które z tym się wiązało. I zajadłą, bezsilną wściekłością, która musiała się w ludziach gromadzić? Wściekłością, która do dzisiaj buzuje w Polakach.

“ **Czy ktoś w Polsce myśli dziś o tym, co to właściwie znaczyło, że wcześniej właściciele ziemscy mieli prawo „dysponować chłopami”, karać ich, czy przesiedlać? Że jeszcze zupełnie niedawno jeden człowiek mógł w majestacie prawa pobić drugiego?**

Więc gdy nagle nikt tymi ludźmi nie mógł już „dysponować”, to musiała być nieprawdopodobna zmiana w mentalności, sposobie odczuwania, stosunkach. Brak mi jednak obrazu pierwszego pokolenia wolności. Tego, które wiedziało jeszcze do czego służą dyby, ale już mogło samo decydować o swoim losie. Zastanawiam się, czy jego nastawienia nie wyrażają słowa cytowane przez Józefa Chałasińskiego: *Pan musi być, będziesz pokorny, zarobisz i łaski zaznasz. Podobnie i wojsku. Co byłoby bez pana, cham by ci rozkazywał, a sameś chamem i nic mądrego by nie było. Bóg już tak stworzył i tak musi być. To przedwieczny porządek stały. Nie wolno go psuć. Naród za pańszczyzny był lepszy, posłuszniejszy?*

Czy to uwewnętrznione poddaństwo, fakt, że właśnie wyobrażenie pańskiej wspaniałości opromieniało nędzę chłopskiego bytowania, tłumaczy jakoś brak buntów chłopskich na tym obszarze Rzeczypospolitej, na którym dominował katolicyzm? Bo przecież Rabacja galicyjska jest raczej wyjątkiem niż regułą. Apologeci sarmatyzmu będą tłumaczyć to zjawisko zapewne idyllicznymi stosunkami panującymi w folwarku. Uderzające jest jednak to, że buntów nie było też na niewolniczym południu Stanów Zjednoczonych. Może więc chodzi raczej o skalę zniewolenia. O pozbawienie poddanych nawet takich zasobów mentalnych, jakie Ruscy chłopci wschodu Rzeczypospolitej – regularnie się buntujący – znajdowali w prawosławiu i tradycji kozackiej? Może trzeba by się przyjrzeć roli kontrreformacyjnego kościoła polskiego? Bo zastanawiająca jest skala rebelii na ziemiach ruskich i martwa cisza – w Polsce etnicznej.

Kiedy więc i w jaki sposób ta mentalność się zmieniła? W jaki sposób pierwsze pokolenia po uwłaszczeniu wrastały w indywidualną podmiotowość, konieczną by móc gospodarzyć, na swoim? Jak w ciągu 35 mniej więcej lat, które oddzielały carski ukaz od końca wieku, ukształtowały się stosunki opisane przez Reymonta w *Chłopach*?

Kluczowe jest tu prawo do nabywania gruntów. Car obiecał nadania szlacheckiej ziemi za ułamek wartości, ale to się nie stało. Co wiemy o historii ziemiańskiego oporu przeciw parcelacji? Czy pamiętamy o tym, komu udawało się wykręcić, zatrzymać zmiany, uniknąć? Nie powstańczym bohaterom; bo tym, dalibóg, rosyjskie władze nie odpuszczały. Komu więc i jak udało się doprowadzić do tego, że raptem 8% ziemi pańskiej została podzielona? Polskie źródła historyczne, ogólnie niezbyt wylewne w opisach wszystkiego, co z reformami agrarnymi związane, akcentują zwykle moment dobrych intencji kolejnych polskich inicjatorów reform. Tadeusz Kościuszko z Uniwersałem Połanieckim, „czerwoni” w Powstaniu Styczniowym... Tyle dobrych chęci i zawsze z tak marnym skutkiem. Źródła milczą o zaciętym oporze większości ziemian, o łapówkach, balach dla carskich urzędników, kupczeniu córkami, wydawanymi za „kogoś wpływowego” – wszystko, byle uniknąć podziału ziemi.

Trochę więcej wiemy o nędzy z tym ziemiańskim oporem związanej, o tworzeniu się stosunków na wsi, sportretowanych potem przez Reymonta. Tak, dzięki jego chłopskiej powieści możemy sobie wyobrazić bezwzględność życia uwarunkowanego głodem ziemi. Ale jednocześnie powieść ta jest zawieszona w bezczasie, jakby przemianie historycznej wyrwano w niej zęby. Jak stara fotografia, na której odnajdujemy twarze uśmiechnięte albo zrozpaczone, choć nie wiemy, co właściwie stało się między sportretowanymi ludźmi, saga Reymonta stanowi cięcie przez nurt czasu, ujawniające strukturę, ale zapominające o genealogii.

Czy ktoś więc w Polsce upamiętnił pierwszy moment wolności? Carskie władze wiedziały, że trzeba upamiętniać. A uzyskały w tym wsparcie ogromnej rzeszy chłopskich darczyńców, którzy złożyli się na pomnik Aleksandra II w Częstochowie. Czemu zapomniana jest ta historia? Może nie czemu, a po to, by nie przemyśleć napisów: *Wybudowany w 1889 przez wiejską społeczność Królestwa Polskiego i Dekret 19 lutego 1864 – niech ten dzień zostanie na wieczną pamięć chłopom Królestwa jako dzień ponownego ich dobrobytu*. Bo inicjatywa zaborczej administracji uzyskała masowe wsparcie „włościan”. Może więc owo „aktywne zapominanie” przez polską kulturę hegemoniczną wdzięczności, którą wiejski lud obdarzał rosyjskiego cara, pogromcę patriotów, jest symptomatyczne dla niechęci do myślenia o tym, dla kogo dobra miała być cała XIX-wieczna walka o niepodległość, a kto tej niepodległości mógł się bać?

“ **Rosyjski car Aleksander II, pogromca polskich patriotów, był jednocześnie darzony wielką wdzięcznością przez lud wiejski, który zawdzięczał mu swój pierwszy moment wolności.**

Podobnie fascynujące mogłoby być opowiedzenie historii uwłaszczenia galicyjskiego. Na Roztoczu wschodnim, wówczas części Galicji, wsie stawiały z bruśnieńskiego kamienia krzyże wolności. Tworząc coś, co mogło stać się miejscem pamięci, a okazało się skamieliną zapomnienia. Bloki albo krzyże, stojące często do dzisiaj w najznacniejszych miejscach wsi, zarosły mchem. Nie da się odczytać napisów, wykuwanych na nich tuż po uwłaszczeniu, jak ten w Hucie Różanieckiej, na pamiątkę – *Uwolnie/nia nas/od pań/szczy-/zny/przez naj/jaśniejszego/ monarchę/ Ferdynan/da*. Czasem zostały zachłapane wapnem. Czy znamy opowieść o tych kamieniach, o ich stawianiu, o przeżyciach z nimi związanych? O zapomnieniu? O dumie pierwszego pokolenia, uwolnionego, i wstydzie następnych, nie chcących pamiętać o upodleniu ojców. O społecznej genezie galicyjskiej nędzy i chocholego tańca, sportretowanego w *Weselu*?

III

Częstochowa, Sosnowiec, Łódź. Po zniesieniu niewolnictwa czarni w Ameryce poszli do miast północy, takich jak Chicago czy Detroit. Gdzie poszli polscy chłopci? Przemysł rozwijał się w kilku ośrodkach Kongresówki, potężnie, żywiołowo. Mamy na szczęście *Ziemię Obiecaną*, w której wyczuwalne jest – szczególnie w przetworzeniu *Wajdy* – owo pulsowanie bestii, rodzącego się kapitalizmu, który wciąga i wynosi w nową epokę rzesze ludzi stających się proletariatem; przed chwilą wychodźców z głodnych, chłopskich wsi albo małych, żydowskich miasteczek. A może, mimo istnienia tych kilku miast przemysłowych, jednak w większości nie mieli dokąd pójść? I skazani byli na narastającą, wzajemną nienawiść, kulminującą w pogromach?

Ziemia obiecana to zresztą jedyny chyba tekst polskiej kultury, oddający owo pulsowanie potwora; to, co Marks uchwycił w znanych słowach: *Ciągły przewrót w produkcji, bezustanne wstrząsanie wszystkimi stosunkami społecznymi, wieczna niepewność i wieczny ruch – wyróżniają epokę burżuazyjną spośród wszystkich innych*. Nie jawi się owa potęga w *Lalce*, pozornie – apologii rodzącej się burżuazji.

Emancypacja polskiego mieszczaństwa? Opowieść o Wokulskim jest zwiastunem pojawienia się rodzimego kapitalizmu, ale czegoś w niej brak. Gdzie bowiem opisane są losy owego twardego kupca, gdy budował swój majątek? Dlaczego dla Prusa jego przygody w Rosji nie są warte opowiedzenia? Nieprawdopodobne przestrzenie, które musiał pokonywać, targi z ruskimi bogaczami, skala transakcji, których w Polsce nikt pewnie nie umiał sobie wyobrazić? Wódka, szampan, kawior – bo to wszystko musiało być... Jego spojrzenie na „nacmienów”, ludy niesłowiańskie, żyjące obok Rosjan. Mordwa, Tatarzy, Tadżykowie i Kazachowie... Owszem, rozumiemy to, że Sienkiewicz nie mógł opisać, jak Andrzej Kmicic Moskali podchodził, bo rosyjska cenzura tego by nie przepuściła. Ale czy nie przepuściłaby historii bogacenia się Polaka w Imperium?

I wreszcie miłość do Izabeli. Balzac owszem, opisywał nieszczęśliwe miłości swoich bohaterów, ale wiedział, że ich uczucie podporządkowane było logice kapitalistycznej gorączki, miasta molocha. Uczucie Wokulskiego oddaje hołd *imaginarium* polskiej klasy hegemonicznej

– ziemiaństwa. Rozpaczliwie pragnąc uznania, próbuje się wpisać w ciasnotę i próżność tej klasy. Zapomina więc o swoim powołaniu, o tym że ostatecznie jest przede wszystkim „personifikacją kapitału” i w zgodzie z tym powinien kochać. I ginie. Ta słabość, niewiara w siebie, pozostanie dziedzictwem polskiej klasy średniej.

Można by też pytać o upamiętnienie zapewne najpotężniejszej ekspresji kapitalizmu na ziemiach polskich – żydowskiej przedsiębiorczości. Owych wielkich faktorii handlowych, operujących w Imperium carów od Białegostoku do Władywostoku, współtworzących krwio-bieg tego Imperium. Ta historia jednak tylko częściowo wpisuje się w polską epopeję emancypacyjną, Zagłada zerwała wspólnotę losu tych dwóch ludów.

Był to zresztą skutek specyficznej „edukacji do polskości”. Ze zrozumiałych przyczyn w Polsce nie pojawiła się edukacja republikańska, podobna tej w III Republice Francuskiej, kształtująca tożsamość obywatelską. Pozbawiony niepodległości naród szlachecki wraz z bliskim mu kościołem chciał wciągnąć w swoją nostalgiczną tożsamość uwolnionych chłopów, gdzie mu tam w głowie było obywatelstwo! Opowiada o tym znana książka *Polak i katolik* Michała Łuczewskiego. Atoli najprostszym sposobem obudzenia polskości w chłopach było odwołanie się do podstawowego, codziennego doświadczenia. Do życia w układzie zależności: chłopska chałupa, pański dwór, księży kościół, żydowska karczma. I do wskazania palcem Żyda, jako obcego w tym splocie relacji, które przecież bez niego byłyby całkiem inne. Do skonstruowania przekazu, mówiącego: jesteś Polakiem, bo nie jesteś tym ...Żydem.

“ **Najprostszym sposobem obudzenia polskości w chłopach było odwołanie się do podstawowego, codziennego doświadczenia. Do życia w układzie zależności: chłopska chałupa, pański dwór, księży kościół, żydowska karczma. I do wskazania palcem Żyda, jako obcego w tym splocie relacji, które przecież bez niego byłyby całkiem inne.**

U schyłku XIX wieku w Polsce tworzy się więc społeczeństwo masowe. W każdym zaborze ma to inną specyfikę. W Kongresówce najciekawsza jest industrializacja. Zupełnie inaczej przebiega to w zaborze pruskim, przede wszystkim dlatego, że państwo niemieckie – to Bismarck – programowo zaczyna włączać masy, również polskie, w politykę. W Galicji to przede wszystkim ruch ludowy, bo przemysłu nie ma, przemysł imperium Habsburgów jest w Czechach. I wreszcie – tworzenie się w dużych polskich miastach nowoczesnego społeczeństwa żydowskiego.

Spółeczeństwo masowe oznacza jednak pojawienie się polityczności, ta jest bowiem warunkiem ujawnienia się podmiotowości mas. Zaczętkiem było formowanie się nowoczesnych partii politycznych, stawiających na umasowienie partycypacji. Dramatyczne wydarzenia, zupełnie nieobecne w zbiorowej pamięci. I nagle wydarza się wybuch 1905 roku i wejście ludu na scenę polityczną. Towarzyszy temu pojawienie się socjalistów w świadomości społecznej. Czy, poza *Gorączką* Agnieszki Holland, jest jakiś filmowy znak tego okresu? Czy ogromna rola polityczna mającej stosunkowo wąską bazę – ze względu na słabość industrializacji – partii socjalistycznej jest dziś jakkolwiek obecna w sferze upamiętnienia?

Przed tym okresem Kościół jawi się jako przeciwnik politycznej emancypacji ludu. Przynależy do kultury ziemiańskiej, paternalizującej, a jednocześnie kontrreformacyjnej, więc antyemancypacyjnej. Jednak rewolucja powoduje zmianę stanowiska episkopatu w kwestii polityki masowej. Na wsi rozpoczyna się „wyścig” Narodowej Demokracji budzącej, w świeżym sojuszu z Kościołem, tożsamość narodową „przez Żyda” i partii chłopskich budzących tożsamość klasową przeciw „panom”.

“ **Przed okresem industrializacji Kościół jawi się jako przeciwnik politycznej emancypacji ludu. Przynależy do kultury ziemiańskiej, paternalizującej, a jednocześnie kontrreformacyjnej, więc antyemancypacyjnej. Jednak rewolucja powoduje zmianę stanowiska episkopatu w kwestii polityki masowej.**

Te procesy wydają się zupełnie zapomniane. A przecież wówczas, podobnie jak dziś, żadna władza polityczna, żadna suwerenność i żadna kultura bazująca na przeszłości nie potrafiła sobie z nimi poradzić. Do dzisiaj, za każdym razem gdy lud się budzi, nie potrafimy sobie z tym poradzić. II Rzeczypospolita strzelała do strajków chłopskich, PRL rozjechał Solidarność „pancami”. Dziś zaś obudzenie ludu jawi nam się w pogromowej łunie.

IV

I wojna światowa w polskiej wyobraźni nie istnieje. A jednak ta wojna to dramat i jednocześnie zmiana fundamentalna. Dramat, jak choćby zniszczenie Kalisza przez armię niemiecką w sierpniu 1914 roku. Z 70 tys. mieszkańców pozostało 5 tys. Odzwierciedlone w *Nocach i Dniach*, nie weszło do kanonu wyobraźni, jak zresztą nic, co wywodzi się z Polski zachodniej.

Dramatyczne zmiany kondycji chłopskiej w czasie wojny, choćby epopeja bieżęców – dwóch milionów ludzi, przede wszystkim prawosławnych, wypędzonych ze wschodniej Polski w głąb imperium przez cofające się wojska rosyjskie. Ogromna część nie wróciła, jak zmieniło to relacje etniczne i religijne w tamtych rejonach kraju? I wreszcie to, co zawsze idzie z wojną – bunty, napady na dwory i przypadki zawłaszczania pańskiej ziemi. Powtórzenie rabacji?

Rząd socjalistyczny 7 listopada w Lublinie, Obietnica parcelacji, złożona przez Ignacego Daszyńskiego, zawód niemożnością jej zrealizowania. I potem rok 1920, wojna polsko-bolszewicka i ludowa reakcja na tę wojnę. Ustawa o reformie rolnej z 15 lipca 1920, w momencie załamania frontu. Czy teksty kultury, opowiadające o tych wydarzeniach, zauważyły w ogóle te okoliczności? Rosjanie – i Ukraińcy – mają *Cichy Don*, opowieść o polityzacji kozactwa w okresie rewolucji. Czy w Polsce jest – i funkcjonuje w wyobraźni zbiorowej – opowieść o zaangażowaniu roku 1920, przez niektórych uważanym za pierwszy moment, w którym lud identyfikuje się z państwem polskim? Jedyny obraz tych wydarzeń opowiedziany jest z perspektywy elity inteligencko-wojskowej, z ziemiaństwem w tle.

“ **Czy w Polsce jest – i funkcjonuje w wyobraźni zbiorowej – opowieść o zaangażowaniu roku 1920, przez niektórych uważanym za pierwszy moment, w którym lud identyfikuje się z państwem polskim? Jedyny obraz tych wydarzeń opowiedziany jest z perspektywy elity inteligencko-wojskowej, z ziemiaństwem w tle.**

Uchwalenie Konstytucji Marcowej, mieszczańskiej, gwarantującej nienaruszalność prawa własności. Istnieje *Śmierć prezydenta* Kawalerowicza – świetna rejestracja politycznego sporu tej epoki na poziomie parlamentu. Ale gdzie zawiedzione obietnice II RP – przede wszystkim zatrzymanie reformy rolnej – i klasowa emancypacja polityczna chłopów w latach 20.? Gdzie rozpad tego ruchu na podmiotowość narodową i radykalnie rewolucyjną w latach 30.? Czy takie wydarzenia jak z jednej strony Przytyk, prawdziwy pogrom, z drugiej – strajki chłopskie 37. roku, nie pokazują jakiegoś zawirowania w tej wzbierającej fali? Czy nie mają w sobie dość potencjału dramatycznego, by stanowić osnowę jakiejś opowieści?

Okres 1939-1956 i późniejsze próbowałem opisać, właśnie z perspektywy procesu emancypacyjnego, w książce *Prześlona Rewolucja*. Najważniejsze być może w tym okresie doświadczenie

Zagłady weszło do zbiorowej wyobraźni przede wszystkim przez filmy: przez *Pokłosie* i *Idę* czy *W ciemności*. Ale doświadczenie chłopskiej przedsiębiorczości, „biznesu” jakim było ukrywanie Żydów handlu żywnością, ludowego zajmowania opustoszałych miejsc w tkance społecznej – w ogóle nie zostało zobrazowane. Podobnie wojna domowa po 1945 roku i reforma rolna pod lufami NKWD. Znamienne jest to, że reforma rolna nie jest nawet opisana przez prace współczesnych historyków. Mściwe uczucia i poczucie krzywdy, nagromadzone przez wieki, ujawniające się w tej epoce, również. Może poza pozbawioną historycznego kontekstu ilustracją przez *Wołyń*.

V

Tożsamość zbiorowa to wiązka fantazmatów. Czyli opowieści, które podmiot sam sobie opowiada na swój własny temat, które odgrywa sam przed sobą, przegląda się w nich i przepowiada. Każda z tych opowieści musi być dramatyczna, pełna wznoszeń i upadków, oddająca podmiotowy ruch, a jednocześnie moralnie spójna, dająca się wpisać w etyczną ramę. Dlatego poszczególne narracje w takiej wiązce zwykle tworzą między sobą napięcie – wynikają z nich różne „pouczenia”. Z tej przyczyny również wśród tych fantazmatycznych opowieści zawsze jest jedna, hegemoniczna. Dominuje ona w wyobraźni, usuwając wszystkie inne w cień, nie pozwalając im na ukształtowanie się, połączenie w znaczącą całość poszczególnych elementów, fragmentów, perspektyw i obrazów, czekających w jakimś nieświadomym „składzie”.

“ **Tożsamość zbiorowa to wiązka fantazmatów, czyli opowieści, które podmiot sam sobie opowiada na swój własny temat, które odgrywa sam przed sobą, przegląda się w nich i przepowiada. Wśród nich zawsze jest jedna, hegemoniczna. Dominuje ona w wyobraźni, usuwając wszystkie inne w cień.**

Nienapisana epopeja, o którą się upominam, istnieje właśnie w taki sposób. Każdy z epizodów, które przytoczyłem, ma mnóstwo reprezentacji, różnorodnych udokumentowań, utkniętych gdzieś w zaciszach archiwów, filmotek, w bibliotekach i na półkach uniwersyteckich pokoiów, w których rezydują „specjaliści w danej dziedzinie”. Tkwią one w mroku. Nie „spoglądają” na nasz zbiorowy podmiot, nie dają mu trajektorii, scenariusza, określającego jego ruch ku przyszłości. Przytłoczone ciężarem fantazmatycznej, utraconej Rzeczypospolitej,

i „zwycięstwa przez klęskę”, pozostają w statusie „strzępów, fragmentów i łachmanów”, jak o materiale przyszłej historiografii pisał Walter Benjamin. Być może nawet ich ilość tworzy sytuację, którą można by przyrównać do roztworu przesyconego; wystarczyłoby jakieś jądro krystalizacji, by nadać pamięci zbiorowej jakąś nową strukturę, by wszystkie te elementy znalazły artykulację w znaczącej całości... Ale nie, to wszystko się nie zdarzy, póki dominuje fantazmat męczeński, póki nie zostanie dokończona żmudna praca nad dekonstrukcją jego hegemonicznej pozycji.

Równolegle trzeba jednak rekonstruować „nienapisaną epopeję”. I nie chodzi o to, żeby dokładnie i szczegółowo omówić wszystkie etapy tego procesu, nawet nie o to, by pokazać dramaturgię, wagę każdego z nich z osobna. Chodzi o strumień, wielki nurt historii, która w ten właśnie sposób dokonała tego, co w ciągu ostatnich 150 lat było w Polsce najważniejsze – emancypacji, dorastania do wolności – a czego pamięć została całkowicie wyparta.

O autorze

Doktor habilitowany, profesor w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN, psychoterapeuta. Wydał rozprawę filozoficzną: Nauka Freuda w epoce „Sein und Zeit”, pracę na temat historii Polski: Prześlona rewolucja. Ćwiczenie z logiki historycznej, rozprawę dotyczącą idei filozoficznych w XX-wiecznej Europie: Rysa na tafl. Teoria w polu psychoanalitycznym i Był kiedyś postmodernizm..., a także, po angielsku: The Changing Guise of Myths. Naucza w Szkole Nauk Społecznych IFiS PAN i w Collegium Civitas.